Nr. 24. Kraków, Sobota 11. Czerwca 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpiesznie, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Stojałowczycy i ludowcy we walce.

Od czasu nadania konstytucyi nigdy i nigdzie jeszcze nie wrzała tak zacięta, ciekawa, ale nad wyraz ubolewania godna walka wyborcza, jak obecnie w okręgu wyborczym V kuryi: Jasło, Krosno, Sanok, Dobromil, Stare Miasto i t. d.

Walka to ciekawa, bo biorą w niej udział dwa najsilniejsze stronnictwa ludowe: Stojałowczycy i „ludowcy“. — Stojałowczycy chcą dra Lewickiego — ludowcy Stapińskiego. Które dziś stronnictwo silniejsze *liczebnie*, trudno osądzić, to jednak pewne, że stojałowczycy, co do siły wewnętrznej silniejsi, z tej prostej przyczyny, że u nich podstawą organizacyi — a raczej rzec można — organizacyą samą — jest jeden człowiek, który bądź co bądź samym rozgłosem i popularnością swego nazwiska najsilniej łączy swych zwolenników — kieruje całym ruchem, wydaje hasła, słowem *komenderuje*. Tem się tłumaczy ten masowy, a jednolity udział Stojałowszczyków we wszelkich wyborach.

Tu się nikt nie ogląda na to, kiedy się zjedzie jaka „rada naczelna“, co uradzi, jaki wyda manifest, — tylko pyta, co powie, co napisze *Stojałowski.*

Rzecz jasna, że nie jest to dobry sposób „organizacyi“ — która na dziś popłaca, ale tylko tak długo, jak długo żyje „komendant“ — później gotowa się rozpaść na atomy.

U ludowców znowu mimo całej „ rady naczelnej“, mimo wielkiej liczby zwolenników jednolitości w działaniu nie masz — bo nie ma człowieka wybitnego, któryby trwały jednolity nadał całej maszynie kierunek. Taki Winkowski, który w grupie trzech posłów we Wiedniu jedności utrzymać nie umie, nie może przecie porwać całych mas ludu. Nic dziwnego. Dzielenie gruntów chłopskich w celu szybszego przeszwarcowania ich w łapy żydowskie, nie może przecie zachwycić naszych chłopów. Wysługiwanie się z jego strony tego kalibru wrogom polskości, jak Wolf i Schönerer, nie może wyciskać z oczu polskiego chłopa łez rozczulenia. Stapiński znów mimo całej swojej zadzierżystości jawną przyjaźnią i konszachtami z żydostwem nie porwie chyba polskiego chłopa. A trzeci z wodzów Bolesław Wysłouch, znany chyba chłopom z podpisu na „Przyjacielu“.— Tylko ci szczęśliwcy, którzy mieli sposobność widzenia wystawy i cesarza — mieli też szczęście oglądania Wysłoucha. To typ strzelca starannie kryjącego się za płot. To są trzej wodzowie armii tak zwanej „ludowej“.

Jedynym wybitnym członkiem stronnictwa, to poseł **Bojko**. Zdaniem jednak Bojki, mimo całej reklamy, jaką mu zrobiono, mimo jego najlepszego jeszcze z ludowców sądu na sprawy i stosunki, szanowna trójka kierować się nie myśli — czego najlepszy dowód mamy w parlamencie. Trzyma się go *„dla szyldu“*, tumaniąc chłopów, że przecie chłopi rządzą w „ludowem“ stronnictwie, choć w gruncie rzeczy rządzą w niem „intelligentniki liberalne“, które na tej całej ludowej robocie nie złe robią interesa. Boć gdyby nie stronnictwo „ludowe“ taki Winkowski nie widziałby parlamentu — gryzmoliłby dalej w kancelaryi jakiego adwokata skargi do sądu. Stapiński zaś jako dyetaryusz za 25 „blatów“ miesięcznie, przepisywałby podobne „kawałki“. Dziś dzięki wytrzymałym karkom chłopskim (oczywiście do czasu), dzięki braku jeszcze dostatecznego rozwinięcia politycznego u ludu — tego rodzaju mężowie błaznują niezgrabnie rolę „mężów stanu“. To możliwe tylko w Galicyi — i to w tych tylko czasach i stosunkach.

Porównajmy nadto programy obu tych stronnictw, a przekonamy się jasno, dla czego ludowcy słabsi od Stojałowczyków? Program Stojałowskiego — **pomijając oczywiście nieobliczalność jego osoby** i różną stosownie do okoliczności jego taktykę, jest programem bądź co bądź *„chrześcijańsko-ludowem“*. Podobny on do programu „chrześcijańsko-socyalnych“ w Austryi, w pewnych punktach podobny do programu hr. Muna we Francyi, a oparty pod niejednym względem o encyklikę „Rerum Novarum“ jest programem popularnym, bo dotyka w istocie żywotnych a piekących spraw i potrzeb ludowych. Program znów „ludowców“, to zlepek strupieszałych zbankrutowanych haseł żydowsko - liberalnych, upstrzony niedowarzonemi postulatami sympatyzującej z żydostwem trójki: „Stapiński, Winkowski, Wysłouch“.

Rzecz jasna, że wybór programu pominąwszy wzgląd na osoby, a patrząc na same tylko realne postulata i potrzeby ludowe — nie jest trudny. — Że poseł Bojko pod tym względem zmiany dotychczas nie zrobił w tem musi być, jakiś ukryty uboczny powód — być może że powstrzymuje go od tego kroku niechęć do osoby Stojawskiego. Poseł Krempa zaś to typ — o niewielkiej intelligencyi — na modłę liberalną „obrobionego chłopa“. Samoistnego tedy kroku z jego strony oczekiwać trudno — za długo już przyzwyczajał się do roli manekina.

Warunki organizacyi zatem i programy obu stronnictw są przyczyną, dlaczego stronnictwo ludowe, mimo wielkiej stosunkowo liczby zwolenników, stoi co do wewnętrznej siły niżej od Stojałowczyków. — Najlepszą do tego, co piszemy, illustracyą to niedawne wybory w okręgu *Łańcut-Nisko.* Gospodarz Jachowicz najsilniejszym był w danych warunkach kontrkandydatem, jakiego „ludowcy“ postawić byli w stanie. Chociaż nie przypuszczaliśmy, żeby mógł pokonać przeciwnika, to jednak ta niezmiernie mała ilość 23 głosów, jakie mimo szalonej ze strony Winkowskiego i Stapińskiego agitacyi i tryumfujących odezw w Przyjacielu otrzymał, najlepiej potwierdzają prawdziwość naszych zapatrywań.

Obecnie Stojałowczycy i ludowcy mają się znowu zmierzyć. I w istocie już od dwóch miesięcy „mierzą się“ na zgromadzeniach obelżywymi przezwiskami, a gdy te nie skutkują lagami i kułakami.

Z tych względów walka ta jest nad wyraz ubolewania godna. Dla przeprowadzenia kandydata na posła zbroi się chłopa przeciw chłopu, i rzuca się w lud kość niezgody. Rozgoryczenie rośnie, namiętności się potęgują, daj Boże żeby się nie rozhukały więcej i nie były powodem rozlewu krwi bratniej. Obowiązkiem sumienia przywódców obu stronnictw jest — nie rozogniać — ale łagodzić już i tak rozognione namiętności.

Wszelkie przekroczenie granic uczciwej agitacyi zaszkodziłoby niezmiernie całej ludowej sprawie w kraju naszym.

Który z dwóch walczących na zabój kandydatów będzie posłem przewidzieć trudno. Kto czyta tylko w Przyjacielu opisy tryumfów Stapińskiego — sądzi, że on będzie posłem na pewno. Kto znów tylko do *„Pszczółki“* i *„Wieńca“* zagląda, przysiągłby że wyjdzie dr. Lewicki.

Nie jest pewnie tak świetnie ze Stapińskim, skoro żydów po brodach głaszcze, i w objęcia im się rzuca i uroczyste przyrzeczenia składa, że bronić ich będzie, bo ich jest — są jego słowa — w okręgu 40.000. Sądząc z namiętnego tonu „Przyjaciela“ i z tylu w Przyjacielu fabrykowanych odezw „włościańskich“ za Stapińskim wnosić można, że skóra na nim cierpnie o mandat.

My za żadnym z nich kopii kruszyć nie mamy powodu. Gdyby jednak szło o wybór **tylko** między tymi dwoma kandydatami, a wybierać byśmy mieli między nimi jako przedstawicielami pewnych *rzeczowych programów*, oświadczylibyśmy się za dr. Lewickim.

Co się tyczy samych osób kandydatów dr. Lewicki jest mało znany — na arenę wyborczą wystąpił jako nowicyusz. Ma być zdolny, zapalony mowca, niezły prawnik, jaki katolik nie mieliśmy sposobności bliżej poznać.

Stapiński znowu jest znany jako żydowsko-liberalny „agitator“ (to jest jego zajęcie) patryota w guście kuryera lwowskiego, P. Bogu naprzykrzać się nie lubi — co więcej twierdzą nawet, że jest, czy był zwolennikiem hasła: „przez podeptany krzyż do ludu“. „Przyjaciel ludu“ — do którego pisze sam Stapiński, jako główną jego zaletę na posła podaje, że Stapiński jest „sąsiad“ i „syn chłopski“... Czy to wystarczy na posła zostawiamy sąd naszym Przyjaciołom. Gdyby wszyscy „synowie chłopscy“, i „sąsiedzi“ chcieli z Galicyi jechać na posłów, toby pół Wiednia zapełnili.

Swoją drogą którykolwiek z nich wybrany będzie, Galicya się nie zapadnie. W każdym jednak razie — skoro tylko między tymi dwoma jest do wyboru — stanowczo lepiej żeby przyszedł kandydat stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, które w najcięższych w parlamencie chwilach szło z Polakami, aniżeli Stapiński przyjaciel takiego Winkowskiego, który w parlamencie łączy się z wrogami polskości i bezczelnie depcze solidarność narodową. Dr. Lewicki nie miał jeszcze czasu dać się poznać, Stapiński zaś znany już ze zgubnej działalności dla ludu. Kto jawnie się łączy z żydami i ich parobkami — temu stanowczo ufać nie można. Lud tych powiatów w których odbędą się wybory, pokaże o ile zrozumiał już swoje interesa i potrzeby.

Obecna drożyzna zboża i cła zbożowego.

Zarówno w austryackim, jak i w niemieckim parlamencie postawiono niedawno wnioski o zniesienie cła od zboża. Głównie na to bili *socyalni demokraci*, chcąc przez to pokazać, że oni tylko są obrońcami ludu

 **Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!** 

i chcą mu pomódz w niedoli. Zapomniano jednak widocznie, że wniosek ten *ułatwia tylko interesa giełdowym szachrajom* i że zniesienie cła od zboża nie przyniosłoby żadnej realnej korzyści ani robotnikowi, ani chłopu. Teraźniejsze wysokie ceny zboża są tylko dziełem spekulantów giełdowych, a zniesienie cła bardzoby im było na rękę.

Objaśnijmy to przykładem: 1 września 1897 r. notowano n. p. na giełdzie berlińskiej ceny: beczka pszenicy (20 cetnarów) 195 marek, beczka żyta 136 marek. 10 maja 1898 r. kosztowała beczka pszenicy 257 marek, beczka żyta 183 marek. Zatem pszenica podrożała o 62 marek, a żyto 53 mk. Jako przyczynę tej drożyzny podawano wojnę hiszpańsko-amerykańską. Wojna jednak mogła być powodem tylko bardzo nieznacznego podrożenia: taki światowy wypadek w istocie oddziaływa zawsze na handel, ale nie w tym stopniu. Jak dotychczas dowóz amerykańskiego zboża nie został przerwany wskutek wojny, więc ceny zboża nie mogły się nagle tak bardzo podwyższyć.

Powód jest inny, mianowicie: brak zboża na rynkach europejskich, spowodowała giełdowa spekulacya a specyalnie *amerykański szwindel giełdowy!* W Stanach Zjednoczonych utworzyła się mała grupa giełdowych spekulantów, na której czele stoi młody i obrotny milioner, *Leiter*. Stany Zjednoczone miały w zeszłym roku najlepsze zbiory na całym świecie, więc wszystkie państwa potrzebujące zboża musiały się do Stanów udawać po zakupy. Na tej podstawie uknuł Leiter i jego towarzysze swój plan. Skupowali oni na wszystkich rynkach amerykańskich ogromne masy zboża, aby je potem po bajecznych cenach sprzedawać! Niebawem stał się Leiter panem większej części zapasów zboża Stanów Zjednoczonych. Nawet i wielcy kupcy, którzy rozmaitym firmom mieli tej wiosny dostarczyć zboża, musieli je kupować od Leitera, po niemożliwie wysokich cenach. Na rynkach europejskich stało się zboże poszukiwanym i dobrze płatnym artykułem, a ceny naturalnie poszły w górę. Niekiedy przez dzień podnosiła się cena o 2—4 złr. za 1000 kilo.

O szalonym ogromie „interesów“ Leitera można sobie wyrobić pojęcie, gdy się słyszy, że Leiter wynajął 28 ogromnych statków, ażeby *przeszło milion hektolitrów zboża* dostarczyć do Paryża i do Liverpoolu. W jego spichrzach leży drugi milion hektolitrów, a 3 miliony hektolitrów mieli mu dostarczyć według kontraktu amerykańscy kupcy, jeszcze w tym miesiącu.

Wojna hiszpańsko - amerykańska (bodaj czy nie przez amerykańskich giełdowców wywołana) dopomogła Leiterowi w urzeczywistnieniu jego złodziejskich planów a zarazem stanowiła zasłonę, za którą Leiter mógł się wygodnie ukryć. *Nie wojna zatem jest powodem drożyzny, ale Leiter, który wyśrubował ceny zboża możliwie najwyżej i odniósł z tego milionowe zyski.*

Ci którym szło o dobro ludu powinni byli wnieść nie zniesienie cła, lecz powinni dążyć *do zawarcia międzynarodowych układów przeciw dowolnemu podwyższaniu cen zboża przez giełdowych spekulantów.*

Zniesienie cła byłoby w gruncie rzeczy tylko na rękę amerykańskim giełdowiczom, bo mogliby nie płacąc cła przywozić do Europy swe zboże. Zresztą obecne ceny są sztucznie podtrzymywane i nie mogą się trwale utrzymać. Już teraz ceny spadają. Stan zasiewów w całej Europie jest bardzo dobry. Niedługo zaczyna się też w Ameryce żniwo, więc Leiter musi się swego zboża jeszcze przed tym czasem pozbyć, jeżeli nie chce stracić parę milionów. W Ameryce zresztą jest jeszcze oprócz zapasów Leitera 8 milionów hektolitrów zboża zapasowego a zatem Europa chyba nie zgłodnieje przed najbliższemi żniwami. We Francyi rząd chcąc się zrobić popularnym przed wyborami zniósł cła od zboża, a skutek z tego był taki, że ceny zboża nieznacznie się obniżyły, a Niemcy tam teraz wysyłają masami swoje zboże, z wielką szkodą dla rolnictwa francuskiego. U nas stałoby się to samo, gdyby cła od zboża zniesiono.

Giełda zbożowa, która obniża jaknajbardziej ceny *wtedy gdy chłop potrzebuje sprzedawać swe zboże, a potem skupiwszy jak największe zasoby, sprzedaje je po niemożliwych cenach*, **ta giełda** jest powodem drożyzny i biedy. Dążeniem zatem wszystkich „obrońców ludu“ powinno być ograniczenie samowoli giełdowych spekulantów. Wątpić jednak należy, aby inicyatywa do tego wyszła od socyalistów, bo na giełdzie spekulują głównie żydki, a żydkowie to przecież główni... „towarzisze“!!!

Nowy skandal.

Przychodzimy do przekonania, że w Krakowie w istocie wszystko możliwe. Potwierdza to nowa wiadomość, że Daszyński wróg polskości, zwolennik Schönerera, propagator idei żydowsko - międzynarodowej „ojczyzny“, ma na uroczystości setnej rocznicy urodzin *Mickiewicza*, „w grodzie Piastów i Jagiellonów“, w sercu Polski — przemawiać w imieniu „polskiego ludu robotniczego“.

Prochy Mickiewicza poruszą się z pewnością w grobie na Wawelu na wieść, że ten, który razem z żydostwem wszystkiemi siłami stara się o zatarcie w sercu ludu pojęcia miłości Ojczyzny — ma go „uczcić“ publiczną mową — i dowieść, że Mickiewicz był akurat takim socyalistą jak Daszyński, Nacher, Kleinberger, Englisz czy Diamand.

Komitet pomnikowy uczcił niedawno Adama „błaznem z rogami“ na rynku krakowskim — komitet obchodu setnej rocznicy jego urodzin — uczci go drugim... Daszyńskim...

Fakt ten jest tak potworny — że rozpisywać się o nim nie potrzeba — on mówi sam za siebie najwymowniej!

Powiadają, że komitet z początku odmówił Daszyńskiemu głosu — ale Daszyński pogroził borbą — i komitet ustąpił! Otóż to właśnie haniebne — cofnąć się przed groźbą awantury. Niechby na czele gołowąsych żydowskich podrostków lub pijaków, spróbował Daszyński urządzić w tym dniu antynarodową „szopę“ — to zedrze ze siebie maskę faryzeusza do reszty, i pokaże się raz jeszcze całemu światu — czem jest?

Mniejszaby to była krzywda dla czci Mickiewicza — niż obłudne pochwały na cześć największego wieszcza narodu wygłaszane ustami żydowsko międzynarodowego blagiera.

Komitet zląkł się awantury, na którąby się tylko pijaki i ostatnie wyrzutki kazimierskie — ale nie porządni i patryotyczni robotnicy krakowscy — odważyli — i skwapliwie dał głos Daszyńskiemu.

Wobec tego pytamy skromniutko: gdyby też Daszyński przyszedł do komitetu uroczystości, czy do magistratu i zażądał: „Oddajcie mi Wawel na cele socyalnej demokracyi — inaczej zrobię awanturę“ — czyby Wawel otrzymał... z obawy przed uliczną borbą? Oj ślepoto straszna, do czego nas ty jeszcze zaprowadzisz!

Obecnie oczekujemy jeszcze jednej wiadomości, że obok Daszyńskiego na rynku krakowskim przemawiać będzie *Iwan Franko*, co niedawno opluł pamięć Mickiewicza — i dowiedzie wśród oklasków patryotów krakowskich, że wieszcz nasz narodowy — był **„poetą zdrady“**.

Do całości obrazu — tylko tego jeszcze brakuje. Murawiew Wieszatel i Naumowicz takżeby głos otrzymali — ale na szczęście nie żyją!

Jeśli chodziło o to, żeby wszystko co żyje, a więc i socyaliści wzięli udział w uroczystości, owszem — niechby przyszli i p. Daszyński ze swoją „szkołą“ niechby się raz przysłuchał, co też uczciwi, poważni obywatele i patryoci myślą o przyszłości Ojczyzny, jak tę miłość pojmował Adam Mickiewicz — ale żeby na tak wielkiej uroczystości prawych Polaków w Krakowie miał uczyć „międzynarodowego patryotyzmu“ Lassalów, Marksów, Mendelsohnów, młodzik stojący całkiem na usługach niemieckiego żyda Adlera — to stanowczo ohydne i oburzające!

Spodziewał się największy nasz wieszcz, że piosnki jego trafią pod strzechy wieśniacze — ale że w setną rocznicę jego urodzin, w Krakowie rządzić będą i pamięć jego zbeszczeszczą żydzi i ich parobcy — tego pewnie do serca nie przypuszczał, bo by mu było z bólu i żalu pękło!

Po tem co zaszło, ze zimnem okiem oczekujemy co powie Kraków, co powie patryotyczne mieszczaństwo — co powie lud — na tak potworne hańbienie pamięci „wieszcza narodu“.

O Sądach przemysłowych.

IV.

Postępowanie przed Sądami przemysłowymi.

Postępowanie to odbywa się tak jak w sprawach drobiazgowych przed sądami zwyczajnymi według nowej ustawy z roku 1895, a więc postępowanie jest ustne, publiczne (jawne), a sąd ocenia wynik przeprowadzonych dowodów według swego swobodnego uznania.

Jeżeli w jakimś poszczególnym przypadku sąd zwyczajny orzeknie właściwość sądu przemysłowego — to już sąd przemysłowy jest tem orzeczeniem związany — i na odwrót.

TOMEK

napisała

BRONISŁAWA JEREMI.

Wioska to była mała. Ot tak chałup sześć albo osiem, kościółek drewniany, pochylony od starości, przy nim dzwonnica pobielana, plebanijka malutka i wreszcie nieodzowna, jak zwykle w każdej wsi polskiej, karczma. Smutno tam jednak było tej jesieni. Tyfus z całą zaciekłością zabierał ofiary z ludzi, nadomiar nieszczęścia bydło padało, a w lecie grad wybił wszystko. Straszna nędza do wsi zaglądała i gdyby nie Josek, co półkwaterkiem i dobrą radą służył poczciwym ludziom, to chybaby już z głodu i frasunku pomarli. Wprawdzie nie wywdzięczali mu się jak należy, ot, naprzykład — stary Maciej w żaden sposób do karczmy nie zajrzał, choć mu i kobieta latoś zamarła, i córka zmożona niemocą leżała w izbie, i jałówka już dobrze odchowana z jakiejś dychawicy zdechła, on jednak nie tylko że sam nie chodził, ale i innych buntował przeciw żydowi oszustowi, jak mówił. Za to syn jego Tomek, ten się wyrodził staremu. Ladaco że był to był, ale pić lubił, a że i na książce się trochę rozumiał i nieraz przy kieliszku taką oracyę palnął, że jeno go słuchać a podziwiać. Organista nawet z Krzywicy choć wiele świata oglądał i gorzkie żale wyciągać potrafił, nie umiał tak pięknie mówić, a co dziwniejsza — że czem więcej pił, tem lepiej i więcej mówił. To też lubiła go wieś cała i nadziwić się nie mogli dlaczego stary Maciej wiecznie na Tomka się żali? Dzieckiem był, a nawet sporym podrostkiem, kiedy mu ojciec nieraz taki basarunek sprawił, że ruski miesiąc popamiętał. Na chłopaka to jednak wcale nie wpływało. I teraz naprzykład, pomimo gadania starego, po całych dniach zamiast orać i siać oziminy, lub wedle gadziny domowej chodzić, siedział w karczmie i z Joskiem po całych dniach gadał, a wieczorami przy kieliszku do którego wraz z żydem gospodarzy zachęcał, opowiadał różne dziwy. Mówił, że świat nowy odkryli ludzie, że tam nijakiego tyfusu niema; że pszenica sama rośnie wysoko, jak las młodych chojaków; że pracować tam wcale nie trzeba; że tam jest taki król, co na złotym tronie siedzi i wszystko daje, o co go ludzie proszą. Ziemię na której jarzyny i oziminy bez uprawy rosną, a oliwa i gorzałka to ze studni strumieniem się leje. Kto chce mieć to wszystko, powinien jechać tam zaraz. Kraj ten nowo odkryty nazywa się Brazylia. I wiele, wiele jeszcze takich pięknych rzeczy opowiadał. Josek mu dogadywał, potakiwał a odwrócony do kąta głaskał rudą brodę, spluwał z wielkiego ferworu i zielonawe oczy przymrużał, w których się kryła chytrość i obłuda. A chłopom w to graj, aż gęby poroztwierali z dziwowiska o takich cudownościach. Jeden tylko Maciej, gdy do niego to doszło, smutnie siwą głową kiwał i mówił: „bez pracy nie ma kołaczy“. Nudził, zwyczajnie jak stary.

Tak przeszła zima, a o wiośnie, gdy kry na rzece ruszyły, a na polach roztopy Boże słonko zbierać zaczęło, gospodarze zamiast

Strony mogą się dać zastąpić przy rozprawach przed sądem przemysłowym przez swych krewnych, towarzyszy pracy, prowadzących interes lub inne osoby w przedsiębiorstwie zatrudnione.

Przez kolegów zawodowych wtedy tylko jednak mogą się dać strony zastąpić przed sądem przemysłowym, jeżeli uprawdopodobnią, że nie mogą same przed sądem stawać z powodu np. (choroby, wyjazdu lub tym podobne) albo, że nie są zdolne swych spraw same zastępować, np. małoletni.

Pierwszy termin w sprawie przemysłowej z reguły winien być wyznaczony zaraz na jeden z trzech dni najbliższych po wniesieniu skargi.

Ten termin pierwszy odbyć się może przed samym tylko przewodniczącym sądu bez udziału asesorów w celu osiągnięcia między stronami ugody, załatwienia zarzutów formalnych, n. p. niedopuszczalności drogi prawa tj., że jakaś pretensya nie może być wogóle w drodze procesu dochodzoną, niewłaściwości sądu tj., że nie ten, lecz inny sąd przemysłowy lub zwyczajny dla tej sprawy jest właściwym, że o tę samą sprawę już się toczy sprawa sądowa, że sprawa już poprzednio została prawomocnie rozstrzygniętą.

Wyrok może zapaść na tym pierwszym terminie tylko w przypadku uznania pretensyi przez pozwanego, albo niestawienia się pozwanego (wyrok zaoczny).

W tym tylko przypadku może się między stronami odbyć cała rozprawa w pierwszym terminie, jeśli się strony wyraźnie zrzekną przywołania asesorów.

We wszystkich innych przypadkach sprawy na pierwszym terminie nie załatwione; przekazane zostają przed sąd przemysłowy.

W takim razie przewodniczący przed rozprawą zdaje sądowi przemysłowemu sprawę z wyniku pierwszego terminu.

Przy rozprawie asesorowie mają prawo zadawania pytań stronom, świadkom lub znawcom.

Sąd przemysłowy ma w miarę potrzeby oznaczyć i ogłosić publicznie pewne dnie i godziny w tygodniu, z których powód może się zjawić z przeciwnikiem bez wezwania sądowego, ażeby wnieść swą sprawę przed sąd i zaraz się w niej rozprawiać.

V.

Środki prawne.

1. W sprawach o pretensye aż do 50 złr. rozstrzyga sąd przemysłowy ostatecznie i niema apelacyi; jest tylko odwołanie z powodu nieważności np., że w sądzie zasiadał sędzia (lub asesor) prawem wyłączony (np. krewny), że nie doręczono pozwanemu wcale wezwania do rozprawy itp.

2. W sprawach o sumy ponad 50 złr. można od wyroku sądu przemysłowego wnieść apelacyę (rekurs) do sądu wyższego, którym jest Trybunał I instancyi (sąd krajowy lub obwodowy), w którego okręgu leży sąd przemysłowy.

Apelacyę należy wnieść na piśmie lub do protokółu w sądzie przemysłowym ściśle w ciągu dni 14 licząc od doręczenia wyroku na piśmie, a względnie od ustnego ogłoszenia wyroku jeśli obie strony były przytem obecne.

Przed sądem apelacyjnym odbywa się natenczas rozprawa na nowo według przepisów ustawy z r. 1893 postępowania przed Trybunałami z tą atoli zmianą, że niema wymiany pism między stronami i że nie potrzebują strony brać adwokatów do rozprawy.

W Trybunale apelacyjnym zasiadają również dwaj asesorowie, jeden z grona pracodawców, drugi z robotników.

Ci jednak asesorowie nie mogą być brani z pośród tych, którzy zasiadają w Sądzie przemysłowym pierwszej instancyi.

Niema w postępowaniu przed Sądami przemysłowymi ani skargi nieważności ani skargi o wznowienie.

VI.

Egzekucya.

Na podstawie prawomocnych wyroków Sądów przemysłowych i ugód przed tymi sądami zawartych ma miejsce egzekucya, o którą strony udać się muszą do Sądu zwyczajnego (powszechnego), z którego okręgu dłużnik ma swe zwyczajne zamieszkanie lub z braku takowego do sądu, w którego okręgu leży sąd przemysłowy.

Wszelkie skargi, podania, odpisy, protokóły itp. w sprawach przed sądem przemysłowym są zupełnie wolne od stempla.

Od ugód zawieranych w sądach przemysłowych nie płaci się żadnych należytości, od wyroków jednak płaci się:

a) w sprawach do 50 złr. 50 ct.
b) „ „ „ 200 złr. 1 złr. 25 ct.
c) „ „ wyżej 200 złr., lub w sprawach, w których wartość nie da się ocenić, 2 złr. 50 ct.

Rozstrzygnienia Sądów polubownych w stowarzyszeniach przemysłowych wydane w takich sprawach, które należą przed Sądy przemysłowe, mogą być od chwili rozpoczęcia mocy obowiązującej ustawy o sądach przemysłowych zaskarżane jedynie przed Sądami przemysłowymi.

VII.

Wydawanie opinii i stawianie wniosków.

Sądy przemysłowe są obowiązane na wezwanie władz krajowych wydawać opinie w sprawach przemysłowych.

W tym celu może Sąd przemysłowy tworzyć poszczególne wydziały, któreby się zajęły zbadaniem odnośnych kwestyj i wydaniem fachowego zdania.

Sądy przemysłowe są nadto uprawnione w kwestyach przemysłowych dotyczących zakładów w okręgu takowych położonych, stawiać odpowiednie wnioski u władz krajowych.

Wreszcie należy nadmienić, że z dniem 1/VII 1898 tj. z dniem rozpoczęcia mocy obowiązującej ustawy o sądach przemysłowych — wszystkie sprawy należące do kompetencyi (właściwości) sądów przemysłowych, tam gdzie niema jeszcze zaprowadzonych sądów przemysłowych, należą do sądów powiatowych (zwyczajnych).

Dr. Bobilewicz.

Słówko odpowiedzi „Hasłu".

Nie podoba się „Hasłu", żeśmy w 22gim numerze naszego pisma powiedzieli słowo prawdy p. Zygm. Mikołajskiemu za jego nietaktowne występy na zgromadzeniu „Przyjaźni"! „Polemika z nami — jak to pismo twierdzi — jest mu przykra, bo pragnęło nas uważać za pismo *pokrewne!*" To już ciekawe! — Nie rozumiemy wcale w jaki sposób nagana postępowania pana Mikołajskiego może sprzeciwiać się naszemu „pokrewieństwu"? Sądzimy że pan Mikołajski i jego niefortunne amatorskie występy nie stanowią programu *„stronnictwa chrześcijańsko-społecznego"*, ani redakcyi „Hasła". Ganiliśmy właśnie „horążego" — jeśli nim zresztą p. Mikołajski jest — ale nie „sztandar"!... Moglibyśmy nawet z panem Mikołajskim być „krewni" — a jednak na nietakt zwrócić mu uwagę. To rzecz jasna.

Co do votum nieufności dla posła Daszyńskiego stwierdzamy jeszcze raz stanowczo, że stawianie takiego wniosku przez p. Mikołajskiego na *„tem zgromadzeniu"* było wyrwaniem się Filipa z konopi. Żeby posłowi udzielić votum nieufności potrzeba przecież, żeby działalność tego posła była na porządku dziennym, potrzeba wezwać posła, żeby się stawił — a gdy się nie stawi wtenczas zaocznie udzielić mu można votum nieufności i nagany. Ale gdy się omawia sprawy ekonomiczne, w dyskusyi nad niemi ni ztąd, ni zowąd strzelać „votum nieufności" — to ni przypiął ni przyłatał. Jeśli tego „Hasło" nie rozumie — nie nasza rzecz. — Na odparcie zarzutu „Hasła" jakobyśmy tej nagany udzielili z tchórzostwa przed socyalną demokracyą, szkoda nam miejsca i atramentu!

Najzabawniejsze jednak to, że zganienie mowy p. Mikołajskiego ma stać w jakiejś sprzeczności z encykliką papieską „Rerum novarum"!... Encyklikę znamy — choćbyśmy nawet bliżej Rzymu nie stali, co nam „Hasło" widocznie bierze za złe — tłumaczyliśmy ją obszernie w Grzmocie zamiast *„programów wielkiego żydowskiego rabina"* — ale — darujcie panowie — *o tem, żeby nie zganić nietaktów* jednostki, choćby one rzekomo „zmierzały — jak Hasło twierdzi — do obrony klasy robotniczej" nie czytaliśmy w Encyklice słówka!...

Czytaliśmy natomiast w encyklice, jak Ojciec św. poleca *stałość zasad chrześcijańskich, i praktyczną działalność chrześcijańską w życiu.*

Ciekawiśmy bardzo, jak z tą *stałością* zasad chrześcijańskich w praktyce da się pogodzić fakcik, że w samą uroczystość św. Trójcy i to podczas uroczystej sumy odprawianej po kościołach *„zdeklarowany krakowski antysemita"*, *„chrześcijański* — jak twierdzi „Hasło" — *socyalista"* ostentacyjnie uwijał się wśród czarnej żydowskiej giełdy ulicznej na Grodzkiej i paktował z nimi bez żenady!!! Jeden z żydków, z którymi ten „antysemita rasowy" dobijał w czasie sumy targu, nazywa się „Goldberg" — tak go przynajmniej w rozmowie tytułował! — A za tem zamiast przelewać z pustego w próżne, i kruszyć kopię w obronie nietaktów, możeby szan. Redakcya raczyła zapytać p. Mikołajskiego, czy o tem fakcie co nie wie, i jak pogodzić „walenie w żydów na zgromadzeniach" z załatwianiem interesów z żydami w czasie głównych po kościołach nabożeństw?!

Tak Bracia! stojąc pod jednym sztandarem brońmy tych samych zasad, ale nie brońmy, *nadużyć i nielogicznego postępowania*

---

do roboty około ziemi, zaczęli zbierać się do wyjazdu. Kilkakrotnie Maciej próbował im tłomaczyć, ale głos jego niknął w tłumie, poszedł więc po radę do proboszcza. Ksiądz, poczciwy, zacny staruszek, kochający swoją wieś i ludek swój, tłomaczył im jak mógł, — każdemu z osobna, wreszcie w pierwszą niedzielę po Mszy świętej uroczyście przemówił z ambony. „Bracia moi! czyliż wam nie żal opuszczać ziemi swojej, oblanej krwią i potem ojców waszych? czyliż wam nie żal chałup, w których światło Boże ujrzeliście? czyliż wam nie żal bydełka, coście od małego jak dzieci wychowali? Źle się dzieje na świecie. Przyszli źli ludzie, mając własny w tem interes, chcą korzystać z waszej głupoty, z waszej łatwowierności, chcą wam wydrzeć to, co jeszcze mamy swoje, własny zagon ziemi ojczystej. Pomyślcie, czy wam nie żal zostawić mogiłki w których śpią rodzice i dziadowie wasi, kto się tam pomodli? Przyjdą obcy i na trawniku cmentarza gęsi paść będą.

Opamiętajcie się najmilsi. Bóg was ciężko doświadcza, ale kto przejdzie te ciężkie próby, jak żelazo w ogniu zmocnieje"...

Tak mówił długo do serca ludu proboszcz. Na chwilę zadrgała wzruszeniem nie jedna pierś męska i nie jeden płacz cichy kobiety klęczącej u stopnia ołtarzy się rozległ. Ale później gdy na rozgrzywkę wstąpiwszy do karczmy Tomek zaczął swoje oracyje prawić, wnet zapomnieli o kazaniu.

A temi słowy mówił Tomek: „Gdyby tam było źle, toby pisania o tem nijakiego nie było, a przecież jest i pokazywał zatłuszczony zwitek papieru. A jak byłem na odpuście to jeno wszyscy o tem gadali, a nie wierzycie? — Pytajcie Joska".

A żyd spluwał w kąt tylko i dogadywał: „Oj głupie wy gospodarze, żaden zrozumieć nie chce, co tam szczęście dla was idzie, co wy tam będziecie pany". No i wreszcie przekonani na dobrą przyszłość zaczęli wychylać jeden po drugim półkwaterki.

W kilka dni później, gdy stary Maciej wyszedł na ranne pacierze, zobaczył wyruszającą gromadkę z Tomkiem na czele, po szczęście do Brazylii. Dookoła chałup kręciło się kilku kupców w chałatach i grubych niemców kolonistów z jakimś energicznym uśmiechem na opuchłych od piwa twarzach.

Został stary Maciej lecz taki zbolały i schorzały, że ledwie łaził. Pozostał także stary pleban, co za odchodzącymi krzyż przebaczenia nakreślił ze słowami: „Przebacz im Panie, bo nie wiedzą co czynią?"

Zostało także kilka chudych, starych psów, co przywiązawszy się do zagrody, nawoływane iść nie chciały, może w przewidywaniu rychłego zgonu na swoich śmieciach. Wreszcie i rudy Josek, co nakupiwszy ziemi od gospodarzy sadził kartofle, budował gorzelnie. „Pan jak i drugi" — mówili chłopi z pobliskich wsi, — „mądra bestja, a co żydzisko to cygan i szachraj".

(Dokończenie nastąpi).

 **Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot" bo to wasz organ.** 

jednostek, które czynami w praktyce wcale nie przynoszą honoru naszemu sztandarowi. Nie gniewając się na Redakcyę „Hasła“ — bo i ona o wszystkiem wiedzieć nie może — kończymy tak jak skończyło „Hasło“: Sapienti sat — mądrej głowie dość na słowie!

Opieka lekarska w krakowskiej kasie chorych.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Upraszam uprzejmie o zamieszczenie w naszem piśmie kilku moich uwag, jak się to w kasie chorych opiekują nami robotnikami.

Dnia 14 maja postrzykło mnie przy pracy silnie w krzyżach. 16 maja powlókłem się jakem mógł do pracy sądząc, że się ból rozejdzie. W żaden jednak sposób nie mogłem pracować. Udałem się tedy do kasy chorych oddaję książkę przynależności do kasy i wkładek i proszę o pomoc lekarską. Po długiem czekaniu na znak dzwonka wchodzę i staję przed obliczem dra Kramarzyńskiego. Na zapytanie, opowiadam o mojej chorobie. „Uczciwy“ lekarz bierze się „do badania“. Ale co to za ciekawe badanie! *Pomacał mnie po wierzchu kapoty i powiada, że to głupstwo, że można iść do roboty*, a dla zbycia się przepisuje mi jakiś „apodeldok“ do smarowania i 25 suchych baniek. Postawiłem bańki i po bańkach do roboty, bo tam w domu 7 ludzi czeka na chleb! Przychodzę do roboty całkiem złamany. Widząc to mój pracodawca daje mi lżejszą robotę przegarnować czyszczące się zboże. Ale cóż kiedy człowiek i bez roboty na nogach utrzymać się nie może. Idę więc do domu i kładę się do łóżka. Nie pomaga nic, owszem zaczynają się krwotoki. Po 3 dniach zwlekam się z łóżka i idę do dra Kramarzyńskiego. Lekarz powiada mi znów, *że to nic*, radzi mi iść do pracy i daje... na przeczyszczenie. Dr Dobrodziej sądził, żem zjadł ze dwa jędory, a tu biedny robotnik w czasie takiej drożyzny na suchym kawałku chleba musi używać.

Kasa chorych jest dziś pod dyrekcyą „czerwono-żydowskich obrońców ludu“. Oby się spełniło ich śpiewanie: „sędziami wtenczas będziem my!“ Jużbyśmy ich osądzili. Zresztą ja wtenczas chciałbym być już nie sędzią, ale choć na chwilę lekarzem... i kurować p. dra Kramażyńskiego, a gdyby to „głupstwo“ co mnie, jego spotkało, kazałbym mu pójść do pracy po 25 bańkach i już nie 100 kilo, które ja dźwigam, ale tylko 50 włożyłbym mu na zbolały grzbiet — toby dopiero wtenczas ten dobrodziej poznał, co to jest robotniczy kawałek chleba i praca na niego z nieznośnym bólem w krzyżach. Możeby poznał, co to jest za **głupstwo**.

Jeżeli kasa chorych wszystkich tego rodzaju posiada lekarzy, to możemy Prześwietnemu Magistratowi podziękować. W razie potrzeby mogę p. Kramażyńskiemu przypomnieć i drugie jeszcze dobrodziejstwo, z powodu którego mam palec krzywy na zawsze. Nie braknie też i innych robotników, którzy go podobną zaszczycą rekomendacyą.

Niechże Prześwietny Magistrat raczy wglądnąć w gospodarkę kasy chorych i zarządzić co potrzeba. My robotnicy płacimy ładny grosz na kasę i doktorów, mamy tedy prawo żądać ludzkiej pomocy lekarskiej w razie nieszczęścia.

Nadużycia jakie się dzieją w kasie chorych, to skutek rządów żydowskich *„towarzyszy, obrońców ludu“*, którzy w tejże kasie rej wiodą. Oni za pieniądz, robotniczą dłonią zapracowany, mają tam nie złe synekury — ale o chorobę robotnika dbają tyle, co pies o piątą nogę. Dla „panów“ co porządnie przyjdą ubrani, dla panien, z którémi można stroić romanse znajdzie się i winko i kąpiele szczawiowe czy siarczane, dla „dyrektorów“ zaś wyjazd „na świeże powietrze“ — dla nas prostych robotników doskonały mają środek lekarski *„rycynus za 4 centy“* — hulaj bracie do roboty, a składaj dalej swój grosz dla „panów towarzyszy“. A zato potem, gdy przyjdziesz na zgromadzenie to ci powiedzą: *„towarzyszu jedna graba!“*...

Doczekaliśmy się miłych czasów i dobrych „obrońców ludu“. Odwróć Boże od nas te „dobrodziejstwa“.

Przyjaciele! za dużo tego! Mamy przecie kilkanaście stowarzyszeń w Krakowie — możemy zatem mieć w rękach swoją kasę katolicko-robotniczą — a nie zależeć od żydowsko-socyalistycznej. Byłoby wtenczas inaczej. Uczciwy zarząd nie dawałby kąpiel zdrowym próżniakom, którym się robić na kawałek chleba nie chce. Uczciwy robotnik nie zażąda od nas kąpieli — ale zapomogi w razie nieszczęścia.

Przyjaciele — precz z wyzyskiem żydowsko-socyalistycznem, — nie dajmy sobie kołków ciosać na głowie!

Pozdrawiam Szan. Redakcyę i wszystkich czytelników „Grzmotu“.

Dąbie, 3 czerwca 1898 r.

Feliks Gawłowicz.

Winkowski i Krempa socyalistami!

Wielu z włościan sądziło dotychczas, że my uderzając na Winkowskiego jako na blagiera pierwszej wody, jako na człowieka, który w oczy chłopów okłamuje prawiąc im o „ludzie“ o „narodowości“, a w parlamencie zdradza lud łącząc się z największymi jego wrogami, — że my krzywdzimy tego człowieka.

Wielu jednak nie pojmowało, dlaczego Winkowski tak haniebnie, tak niegodnie postępuje w parlamencie.

Otóż teraz mamy klucz do rozwiązania tej zagadki. *Winkowski i Krempa* to „towarzysze“ od serca Daszyńskiego i żyda Verkaufa — a przez to zarówno jak ci stoją pod komendą żyda Adlera — i tańczą żydowski majufes! Może to nieprawda? Oto leży przed nami dokument podpisany przez Winkowskiego i Krempę razem z Daszyńskim, Schrammelem, Verkaufem i wszystkimi innymi socyalistami! **Bojki tam niema!**

Co to za dokument? Jest nim „Interpelacya posłów Daszyńskiego i „towarzysze“ — w sprawie skonfiskowanego artykułu socyalistycznego pisemka z d. 7 czerwca b. r., p. t. *„Pierwszy maja i... kościół rzymsko-katolicki“*. Tego miłego artykułu powtarzać nie będziemy, bo szkoda miejsca na te brudy — ale żeby Was przyjaciele objaśnić, czego Winkowski i zbałamucony przez niego Krempa bronią, podamy najgłówniejsze zasady tego utworu. Otóż są tam takie zdania: „Czarna gwardya“ t. j. księża złoszczą się na pierwszy maj i głoszą z ambon, *„że 1 maja nie jest świętem*, że ustanawianie świąt jest wyłącznem prawem kościoła rzymsko-katolickiego. Robotnicy i robotnice, jeśli obwieści to wam *jaki pan w sutannie*, odpowiedźcie mu: *socyalni demokraci ustanowili jednak 1 maja... świętem dla ciemiężonych“*.

Dalej wyśmiewają towarzysze to zdanie katolików, „że kościół zniósł niewolę w starożytności“ i powiadają: „Tak, ze zręczną obłudą wołają liczni księża: Zbawiony kto wierzy! My socyalni demokraci nie wierzymy w to i wierzyć nie będziemy. Jestto kłamstwo *kościół nie usunął niewoli“*.

Powiadają dalej towarzysze, „że w ewangelii nie znajdziecie *nigdzie* wezwania do zniesienia niewoli, natomiast w różnych ustępach listów św. Pawła do Koryntyan spotyka się nawoływania do uległości i posłuszeństwa wobec tych, którzy mają władzę bez względu na to jacy są“. Piszą tedy dalej, że **„kościół tworzył niewolników“**... a św. Augustyn wielbi poprostu niewolnictwo: i dziś kościół należy do stronnictwa kapitalistów i właścicieli wszelkich ziemskich dóbr, a w obronie własnych interesów wrogo występuje wobec nas, dawniej występował wrogo wobec niewolników, broniąc praw panów“ itd.

Cytowanie tych ohydnych bluźnierstw jest dla nas wstrętnem i zabrakłoby dużo miejsca. Na zakończenie o zdaniu, że „w co kościół wierzyć przykazuje — wierzyć należy“ piszą wyraźnie: „Dobre to dla głupców, lecz nie dla nas, socyalnych demokratów. My wiemy, że kościół nie usunął niewolnictwa i nie czekamy też na to, aby usunął współczesne niewolnictwo“.

„Oswobodzi nas tylko socyalizm. Te słowa uprzyjemnia nam corocznie święto pracy. Niech czarna gwardya kłamie! Niech żyje 1 maja, niech żyje święto czerwonych!“ Tak pisze cała żydowsko-socyalistyczna bezwyznaniowa zgraja na czele z Daszyńskim. Temu się nie dziwimy. Zohydzenie kościoła jest przecie głównym celem żydostwa i jego parobków.

Ale żeby te brudy podpisywali posłowie „ludowi“ wybrani przez lud katolicki; polski jest to tak ohydnem, że brakuje słów dosyć dosadnych na napiętnowanie tego łotrostwa! A jednak podpisali to — powtarzamy łotrowskie kłamstwa — posłowie ludowi **Winkowski i Krempa**! Cóż na to ich wyborcy? Co na to powie włościaństwo polskie, które przecie odznacza się gorącą miłością kościoła katolickiego? Jestto plunięciem obelgą ze strony Winkowskiego i Krempy w oczy ich wyborców! Wyborcy z V kuryi Jasło, Krosno, Sanok itd., teraz rozumiemy, dlaczego żydostwo jest za Stapińskim, bo chce powiększyć to miłe grono!... Zastanówcie się, co robicie! Po tem fakcie, dla Winkowskiego mamy tylko słowo najgłębszej pogardy, dla Krempy wyrazy politowania, bo to bezmyślny manekin. **Cześć Bojce** za to, że nie podpisując tych bluźnierstw, nie splamił uczciwego swego nazwiska.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 8 czerwca.

Z parlamentu austryackiego. Oprócz projektów ustaw o stemplu i o cukrze, wniósł jeszcze rząd ustawę *o ulgach należytościowych przy przeniesieniu własności*, (bardzo ważna ustawa) i ustawę *o należytościach konsularnych*. Ażeby te ważne ustawy wprowadzić na porządek dzienny zapytał *poseł Milewski* prezydenta, czyby nie mógł zarządzić paru wieczornych posiedzeń przeznaczonych na pierwsze czytanie rządowych przedłożeń. Prezydent przyrzekł odpowiedzieć po porozumieniu się z przywódcami klubów.

To porozumienie odbyło się w poniedziałek po posiedzeniu Izby. Niemcy oświadczyli, że wniosek p. Milewskiego sprzeciwia się regulaminowi Izby i że dlatego na niego nie mogą się zgodzić. Przeciw wnioskowi oświadczyli się też „polscy“ (?) posłowie: Daszyński i Winkowski. Przez to sytuacya jeszcze bardziej się zaostrzyła: posiedzenia zajmować będzie odtąd znowu bezpłodna dyskusya językowa i kłótnie Schönererowców z socyalistami. Na ostatniem posiedzeniu przyszło znowu do gwałtownych scen. Schönerer wniósł 2183 petycyi z 51.674 podpisami w spawie zniesienia rozporządzeń językowych i zaczął odczytywać wszystkie petycye wraz z podpisami. Wskutek tego nie mógł hr. Thun odpowiedzieć na interpelacye w sprawie gradeckiej. W czasie odczytywania przez Schönerera petycyi Wolf ciągle się z kimś kłócił. Z Daszyńskim zamienił parę grzeczności w tym guście: szuja, oszust, łajdak, *oszukujesz robotników i chowasz dyety!* Daszyński odpowiedział również paroma komplementami, które jeszcze utrwaliły serdeczne stosunki tych wielkich mężów. Teraz już socyalna demokracya nie myśli o współdziałaniu z rządem w sprawie ważnych przedłożeń. Przyjaciele ludu! — biedny lud, który ma takich przyjaciół. W dalszym ciągu mówił jeszcze Wolf, uderzając na socyalistów, na Czechów, na antysemitów, na duchowieństwo, jednem słowem na wszystkich. Czy się to kiedy skończy?

Parlament francuski rozpoczął swoje prace. Przedewszystkiem przystąpiono do wyboru prezydenta. Wybrano, mimo silnej opozycyi socyalistów i radykalistów, posła Deschanela, umiarkowanego republikanina, człowieka sprężystego i energicznego. Wybór ten jest zwycięstwem prawicy, w każdym razie nie bardzo honorowem, bo tylko parę głosów przeważyło. Tak więc rząd francuski będzie (podobnie jak u nas) w ciągłej obawie o większość i musi się starać o względy monarchistów, którzy swoimi głosami mogą prawicy lub lewicy dać większość.

Wybory w Belgii, które wzmocniły tylko katolicką większość bardzo nie w smak poszły wszystkim stronnictwom przewrotowym. Radykaliści, socyaliści i liberali mają zamiar złączyć się w ligę antyklerykalną i wspólnie zwalczać stronnictwo katolickie.

Wojna hiszpańsko-amerykańska. U wejścia do portu Santiago staczali Hiszpanie z Amerykanami ciągle potyczki. W jednej z takich potyczek zatopili Hiszpanie stary amerykański okręt „Merrimac“. Amerykanie twierdzą, że sami ten statek przeznaczyli na zagładę, aby Cerverę zamknąć w porcie. Dlatego załoga statku składała się tylko z 7 ludzi, którzy się dobrowolnie poświę-

cili. Ci wszyscy wpadli w ręce Hiszpanów. Hiszpanie jednak twierdzą, że nic łatwiejszego, jak wysadzić zatopiony statek dynamitem w powietrze i droga będzie wolna. Tymczasem podobno Amerykanie gotują napad na Santiago od strony lądu. Tak więc zbliża się czas walnej rozprawy.

Korespondencye.

Roztoki 30 maja 1895.

Wybory do parlamentu. Obchód setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w Tarnowcu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Dotychczas figurował tu w naszych stronach tylko „Przyjaciel ludu". Ale już się przecie nasi włościanie zaczynają poznawać na tych farbowanych lisach od tegoż „Przyjaciela ludu" i da Bóg, że go w krótkim czasie zupełnie porzucą. Ks. Stojałowski zaczyna tu ich sprawki wyciągać na światło dzienne i przekonuje lud, jacy to są „przyjaciele" ci ludowcy. Ale najlepiej się pokazują ich czyny teraz przy obecnej agitacyi z V kuryi w pow. Jasło-Krosno, Brzozów-Sanok, Lisko Dobromil, Stare Miasto. Teraz się pokazuje dla kogo są ludowcy przyjaciółmi. Oto żydowskimi są przyjaciółmi, ale nie włościan i robotników. Żydzi stają na palcach i wołają: „Stapiński nasz!" Wódki, piwa oraz przekąsek — przeciw czemu „Przyjaciel" dawniej gwałtował — prawie w każdym żydowskim szynku mają poddostatkiem ci, co stoją po stronie Stapińskiego. A jak słychać że już i pieniądzmi zaczynają ruchać i szafować ci „biedni" żydkowie, za którymi to p. Daszyński i jego spółka tak się ujmuje w parlamencie. Powiadają że już teraz włościanie i robotnicy nie są ciemną masą, ale się mylą ci, co tak mówią, bo jest jeszcze dużo tej ciemnej masy, co się daje wodzić za nos, tak jak żyd cielę na sznurku. Za marny kieliszek gorzałki można jeszcze wielu kupić, a przecie takich nie można nazwać inaczej tylko prostą, ciemną masą. Ci będą może ciężko żałować swojej głupoty, ale może już będzie za późno. Za ks. Stojałowskim idą ludzie z dobrej chęci i woli i z pewnym przekonaniem, że on już nie poprowadzi ludu na złe drogi. Nie mówi że religia nie potrzebną jest w polityce. Ale owszem powiada wszędzie, że jeżeli nie znajdziemy sprawiedliwości pod sztandarem chrześcijańskim, to jej chyba nigdzie nie znajdziemy; owszem, polityka aby była dobrą powinna się opierać na zasadach wiary naszej św. rzym. katolickiej. Nie każe też walczyć przeciw stanom, ale przeciw wyzyskowi niesprawiedliwemu.

To też pomimo wszelkich najzacieklejszych usiłowań ludowców, którzy chcą aby wszyscy przeszli na ich stronę, ks. Stojałowski ma tu przeważnie większą liczbę zwolenników i gdzie się pokaże, wszędzie bywa przyjmowany z okazałością od włościan, którzy go otaczają zaufaniem.

Sądzę że gdy w dniu 23 czerwca b. r. będą wybory, z pewnością przejdzie kandydat przez stronnictwo chrześc. ludowe przedstawiony, Dr. Włodzimierz Lewicki. Ludowcom nie pomoże pono wiele wódka, poczęstunki a nawet judaszowskie srebrniki.

Donoszę jeszcze, że u nas w Tarnowcu dnia 30 maja b. r. odbył się wspaniały obchód Mickiewiczowski o godz. 5-tej po południu w sali szkolnej w Tarnowcu, w którym wzięli udział oprócz kilkuset włościan obojej płci, także W. ks. proboszcz tutejszy, Jan Puzon, ks. Wikary Michał Gardziel, Pan Kazimierz Piliński, dziedzic i kolator kościoła w Tarnowcu, oraz przybyła z Jasła inteligencya. Po odczycie i deklamacyach był śpiew na 2 głosy, który prowadził tutejszy p. nauczyciel J. Kamiński; przygrywała również pięknie muzyka na skrzypcach i fortepianie, poczem udali się uczestnicy w pochodzie wśród wystrzałów z moździerzy na wzgórze tuż za kościołem, gdzie zaczęto sypać kopiec na gruncie p. dziedzica. Na tym kopcu ma być posadzony dąb i będzie nazwany Dąb Mickiewicza. Pozdr. wielce szan. p. Redaktora i wszystkich czytelników.

Z poważaniem

W. Stetkiewicz.

Od Redakcyi. Zapatrywania naszego przyjaciela może trochę zanadto optymistyczne i różowe, ale umieściliśmy cały list bez zmiany, bo omawia rzeczy bardzo będące na czasie.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Dnia 8 b. m. staraniem Czytelni kolejowej i stowarzyszenia wzajemnej pomocy odbyło się w kościele św. Mikołaja w Krakowie solenne nabożeństwo dla uproszenia łask Bożych i zachowania służby kolejowej od wypadków. Mszę św. odprawił ks. Paweł Talaga, poczem do licznie zebranych członków z rodzinami wypowiedział słowo boże, zachęcając do zgody, łączności i silnego trzymania się sztandaru, na którym hasło: „z Bogiem i narodem".

Przyjaźń zwierzyniecka obchodziła dnia 5 b. m. dwuletnią rocznicę swego istnienia solennem nabożeństwem i zgromadzeniem. Sprawozdanie z tej uroczystości umieścimy w następnym numerze.

Z Przyjaźni Nowo-Sądeckiej.

Nowy Sącz, 6 czerwca 1898.

Szanowna Redakcyo!

W Nrze 21 „Naprzodu" okazowym bez stempla z dnia 26 maja 1898, była umieszczona następująca korespondencya, poczynająca się od słów:

„Na usługach jezuickich szalbierzy, stoi zarząd kasy oszczędności w Nowym Sączu. Na jednem z posiedzeń tegoż zarządu przeznaczono pewną kwotę z dochodów kasy na „cele dobroczynne", między temi zaś 50 złr. na jezuickie Stowarzyszenie „Przyjaźń". dalej

„Gdy jeden z członków wydziału zwrócił uwagę na to, że zarząd kasy niema prawa dawać pieniędzy złożonych przez lud do kasy, na wrogą ludowi agitacyę jezuicką, (tylko dla socyalizmu żydowskiego) że lepiej pieniądze owe dać na „Towarzystwo szkoły ludowej" (chyba na Siłę), nie został popartym przez żadnego z członków (no naturalnie)", a dalej jeszcze:

„że udzielanie cudzych pieniędzy na instytucye tak wątpliwej wartości, jak „Przyjaźń", staje się jaskrawem i samowolnem nadużyciem zaufania".

Oto oburzenie i wiadro łez ze strony partyi socyalno-judokratycznej na zarząd kasy oszczędności w Nowym Sączu, że tenże jeszcze w roku przeszłym 1897 udzielił „Przyjaźni" połowę sumy wyżej wspomnianej (a cóż szkodzi podwoić). I dla tego, że zamiast tak szlachetnemu a cebulą woniejącemu Stowarzyszeniu jak „Siła", i to na posiedzeniu w obecności Miczanka, który orzekł „że nic nie ma przeciw temu, ale że jest tu i drugie Stowarzyszenie robotnicze, dla którego żądał 100 złr., udzielono nie im, tylko „Przyjaźni", dla tego ten wielki żal i chęć zemsty. Że Stowarzyszenie „Przyjaźń" jest robotnicze, a nie jezuickie, o tem każdy przy zdrowych zmysłach wie, ale szczekajcie zdrowo dalej.

Życzliwy

Kazimierz Rodzicki.

Limanowa. Obchód Mickiewiczowski. Dnia 30 maja odbył się tu uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, urządzony przez powiatowy komitet. Uroczystość rozpoczęto w przeddzień uroczystym wieczorkiem. Na program wieczorku złożyły się: Słowo wstępne, śpiew solowy, deklamacya okolicznościowa, przedstawienie amatorskie komedyi „Dzika różyczka", fragment z Grażyny „Rozmowa Rymwida z Litaworem" i obraz z żywych osób, przedstawiający bohaterów dzieł Adama Mickiewicza.

W dniu obchodu między 6 a 7 godziną w mieście zielenią i flagami przybranem odegrała muzyka pobudkę, a tłumy ludu zalegały rynek i ulice miasta. Przybyła także deputacya Sokołów z Nowego Sącza z prezesem p. Lipińskim na czele i ochotnicza straż pożarna z Dobrej.

O godzinie $10^1/_2$ rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo — celebrował ks. infułat Kolor, przeor OO. Cystersów w Szczyrzycu, w asystencyi miejscowego i zamiejscowego duchowieństwa, a ks. Alojzy Nalepa z Tarnowa wygłosił okolicznościowe kazanie.

Po odbytem nabożeństwie ruszono na rynek. Pochód prowadzili sokoli na koniach, za nimi muzyka, młodzież szkolna, ochotnicza straż pożarna, inteligencya miejscowa i zamiejscowa, i niezwykle zebrany lud z parafii i okolicy. Podczas pochodu grała muzyka melodye narodowe, naprzemian śpiewały dzieci szkolne pod przewodnictwem p. Młyńca na 3 głosy „Wilia naszych strumieni", krakowiaki i pieśń „Filaretów", a kiedy po obejściu rynku zebrano się około trybuny, odśpiewała młodzież szkolna kantatę Urbanka, poczem przemówił do ludu prezes Sokoła p. Lipiński. Zagrzani mową i uroczystością odśpiewali obecni patryotyczne pieśni „Boże coś Polskę", „Boże Ojcze Twoje dzieci", „Jeszcze Polska nie zginęła".

Popołudniu odegrało kółko dramatyczne „Przyjaźni" bezpłatnie dla ludu komedyę „Werbel domowy".

Obchód zakończono illuminacyą miasta i korowodem z muzyką przy oświetleniu bengalskiem i paleniu ogni sztucznych.

Cała uroczystość przedstawiała się wcale dobrze, brakło jej jednak wdzięku, a to z powodu niepogody i nieszczęśliwego wyboru muzyki. Podnieść tu jednak należy, że biorący czynny udział wywiązali się ze swego zadania w zupełności. Przemówienia ciepłe mowców, jak profesora Wilkosza na wieczorku, ks. Nalepy, p. Lipińskiego z trybuny, odniosły silne wrażenia.

Do urozmaicenia obchodu wielce przyczyniła się artystyczna gra amatorów w przedstawieniach, dzielnie spisali się Przyjaźniacy; przedstawienie ich przeszło wszelkie oczekiwania, tem więcej, że kółko złożone jest przeważnie ze sfer mieszczańskich. Wiele uroku dodał wdzięczny śpiew dzieci szkolnych i illuminacya miasta, podczas której zwracał uwagę wszystkich olbrzymi transparent pomysłu p. Dobrzańskiego z imitacyą książek z poezyami wieszcza i trafnym wyborem napisów, jak również obraz z żywych osób przed urzędem gminnym.

Z głębokiem poważaniem

Józef Sikorski,

sekretarz komitetu Mickiewiczowskiego

Wrażenia z wycieczki do Pragi.

Jeżeli żądamy wprowadzenia reform i uczynienia byt nasz znośniejszym musimy to zacząć od siebie samych. Ośmielę się dziś uczynić pewne porównanie jak jest u nas, a jak gdzieindziej. Przysłowie nasze: „wszędzie dobrze tam, gdzie nas nie ma" w zasadzie nie przeszkadza nam przejąć *dobrego*, bez względu na to, skąd ono pochodzi. Lecz aby przyjąć, potrzeba koniecznie umieć rozróżnić złe od dobrego.

Na całej linii nie tylko pomiędzy sferą robotniczą, ale i między drobnem przemysłem i mieszczaństwem słyszymy narzekanie „na złe czasy" na brak chleba, zajęcia i nędzę, ale dotychczas nie uczyniono nic, żeby złemu zapobiedz. Powstały przeróżne partye podające lekarstwa na biedę, które zamiast pomagać, jeszcze bardziej tak fizycznie, jak i moralnie rujnują nasz organizm. Krzyków, hałasów, zgromadzeń, agitacyj, manifestacyj bez liku, ale praktycznego doraźnego środka dotychczas nie widać. Jedni sądzą, że jeżeli posłali „swego trybuna" do Wiednia, to ten wkrótce sprowadzi mannę z nieba i każdy bez pracy zaczerpnie pełnemi rękami, że będzie syt i będzie mógł używać; drudzy ze stoickim spokojem czekają cierpliwie, aż stan ten zwykłym rzeczy porządkiem się zmieni, innym zardzewiały pługi i podziału ziemi doczekać się nie mogą.

Przysłowie nasze jest trafne „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje". Nie czekajmyż tedy, abyśmy do reszty nie oślepli, bo wtenczas już będzie za późno, ale imajmy się sami naprawy naszych stosunków i miejmy zawsze na pamięci, że szczęście w nas samych spoczywa, lecz trzeba umieć go stworzyć.

Gdyby z nas każdy wiedział, co się u innych narodów dzieje i poznał ich urządzenia społeczne, doszedłby do smutnego przekonania, że strasznie zostaliśmy w tyle.

Weźmy np. Czechów wobec których jesteśmy karłami i nędzarzami, i nie potrzebujemy innych szukać wzorów, lecz przejmijmy to dobre, co u nich na każdym kroku spotykamy. Przejeżdżając przez ich kraj nabieramy poglądu o dobrobycie kraju i jego mieszkańców, a jeżeli przyjrzymy się bliżej, spostrzeżemy tak wyraźną różnicę

że mimowoli dobywa się z piersi jęk, czemuż tak nie jest u nas?

A przecież jestto zasługa mieszkańców tego kraju, którzy są takimi, jak my ludźmi i każdy z nich dwie tylko ręce posiada, no i głowę.

Ale w tej głowie wytworzyło się zrozumienie istotnych potrzeb i interesów, powstało zrozumienie praw, ale także i obowiązków.

Przejeżdżając koleją żelazną spotykamy miasta, miasteczka, wsie, widzimy tysiące kominów fabrycznych i różnych zakładów przemysłowych, lecz miasteczka i wsie inne jak u nas, nie widzimy bowiem tych niziutkich, ubożuchnych, słomą krytych chat naszych, lecz obszerne bieluchne dachówką kryte domy. W każdej wsi, lub miasteczku dominuje kościół i już z zewnętrznego wyglądu poznać można, że parafianie dbają o to, żeby przybytek poświęcony chwale Bożej godnie był wyposażony.

Na polach spotykamy choć po paszy zimowej nie kościami sterczące, ale okrągłe, utuczone czyściutkie bydełko, każdy strumyk lub ściek wody ujęty w koryto porusza młyny, lub inne warstaty przemysłowe a ziemi każda piędź wyzyskana, drogi polne i gościńce publiczne wysadzone drzewami owocowemi, każdy kawałek urodzajniejszej ziemi ochroniony lasem od wiatrów północnych, zamieniony w olbrzymi ogród owocowy. Nie spotykamy tam krzaków wikliny, olszyny, ale za to szlachetne szczepy drzew owocowych, a to przecież przynosi ładne dochody i choć w małej części powiększa dobrobyt kraju i jego mieszkańców. A pytam czy u nas tak być nie może?

Antoni Stróżyński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 13 czerwca 1611 r. Zdobycie Smoleńska przez Polaków. 14 czerwca 1793. Targowiczanie odbywają sejm w Grodnie. 15 czerwca 1794. Wojska polskie pod wodzą Kościuszki ponoszą klęskę od Rosyan i Prusaków. 16 czerwca 1383. Ziemowit wybrany królem polskim. 17 czerwca 1399. Umiera królowa Jadwiga, żona Wład. Jagiełły. 18 czerwca 1574. Henryk Walezy uchodzi pokryjomu z Polski. 19 czerwca 1831. Bitwa pod Wilnem.

Baczność!

Przyjaciele! Robotnicy! Zarząd związku okręgowego Stow. katol.-robotniczych zaprasza gorąco członków wszystkich stowarzyszeń katolicko-robotniczych na poufne zebranie do sali „Przyjaźni" (Kraków Garbarska 7.), które odbędzie się jutro tj. w niedzielę dnia 12 czerwca, o godzinie 12 w południe, w celu naradzenia się w bardzo ważnych sprawach. Przyjaciele stawcie się jak najliczniej. Zaraz po nabożeństwie spieszcie na zebranie! Sprawy nad któremi się mamy zastanowić nie cierpią zwłoki!

Piasecki sekretarz. *Stróżyński* prezes.

Kurs dla szewców. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie urządza w czasie od 1 października do 30 listopada b. r. drugi kurs majsterski dla szewców na wzór kursu, który się odbył w styczniu i lutym b. r. Niezamożni frekwentanci kursu otrzymywać będą stypendya. Bliższa wiadomość podana będzie w swoim czasie przez publiczne ogłoszenia.

Rozruchy w Jarosławiu. W zeszłą niedzielę był Jarosław widownią burzliwych scen ulicznych, których powód był następujący. W areszcie magistrackim zamknięto sklepowego chłopca, którego posądzono o kradzież. Niedługo potem znaleziono go w więziennej celi nieżywego, powieszonego na pasku. Natychmiast rozbiegła się w całem mieście pogłoska, że policyanci tak długo bili chłopca, chcąc wymusić na nim przyznanie się do winy, aż pod razami umarł. Dla zatarcia zbrodni mieli go powiesić na własnym jego pasku. W oka mgnieniu zebrał się wielki tłum i ruszył przed ratusz, gdzie powybijał wszystkie szyby, a następnie uczynił to samo w sklepie, w którym chłopiec jako subiekt miał zajęcie. Dwóch policyantów pobito, żandarmów również przywitano kamieniami, a dom, w którym mieszka wachmistrz żandarmeryi, formalnie zniszczono, sprzęty zaś potrzaskano. Zawezwane wojsko z trudem przywróciło porządek. Wielu biorących udział w rozruchach aresztowano. Sądzą powszechnie, że tłumy podburzone były przez *socyalistów*.

O wielkim pożarze donoszą z Weleśniowa (pow. buczacki). W krótkim czasie spaliło się doszczętnie 30 zagród włościańskich, z których tylko jedna była zabezpieczona na 300 złr. Szkodę obliczają na 10 tysięcy. W płomieniach znalazło śmierć półtoraroczne dziecko jednego z gospodarzy.

Nie do uwierzenia. Żyd chciał się powiesić! Taką wiadomość, niesłychaną zapewne od istnienia świata a przecież prawdziwą, przysłał nam jeden z mieszkańców Woli Justowskiej. W zeszły wtorek przyszedł żyd-hałatowiec do tamtejszego lasu ze sznurkiem w ręku, a po zbadaniu terenu i po upewnieniu się, że go nikt nie widzi, uwiązał jeden koniec sznurka na krzaku a drugi założył sobie na szyję. Podczas całej tej czynności drżał jak we febrze. Gdy już wszystko było gotowe i sznur zaczął mu szyję ściskać, żyd krzyknął nagle: „aj, waj", i rzuciwszy się w bok, zerwał sznurek, zbyt bowiem wielkiej doznał boleści. Po tej strasznej nieudanej tragedyi, położył się żydek na trawie i udawał zapewne sam przed sobą nieżywego, bo wtedy dopiero się poruszył, kiedy świadek całej tej sceny zbliżył się do niego i sękatym „pocieszycielem" z tego martwego snu go obudził.

Słuszne żądania. Dnia 6 b. m. przyszło na dziedziniec magistratu krakowskiego kilkuset robotników z fabryk Zieleniewskiego, Rożna i Peterseima, a wysłana z pośród nich deputacya wręczyła prezydentowi miasta prośbę, żeby miasto, wobec braku pracy i zajęcia w tych fabrykach, nie powierzało robót ani nie sprowadzało maszyn z zagranicy od niemców, kiedy te same wyroby mogą być na miejscu wykonane, a przez to można zapewnić chleb setkom robotników.

Majówka. W niedzielę dnia 12 b. m. urządza stowarzyszenie katolickich piekarzy wycieczkę na Skały Panieńskie. Przyjaciele, stawcie się jak najliczniej!

Proces. W przyszłą środę, t. j. dnia 15 czerwca odbędzie się w krakowskim sądzie karnym rozprawa przeciw redaktorowi „Naprzodu", Sułczewskiemu, który już raz siedział 3 lata w kryminale za *gwałt publiczny*, dr. Lehmanowi i Maliszowi z Nowego Sącza, o obrazę czci OO. Jezuitów, popełnioną drukiem w jednym z tegorocznych numerów powyższego pisma.

Znowu biją. Obecny rok obfituje w rozruchy antysemickie, które zwykle kończą się smutnie dla katolików a zwycięstwem hałatowców, po których stronie staje zwykle żandarmerya, skora zawsze do ataku na bezbronne tłumy. Niedawno polała się krew chrześcijańska w Kalwaryi i w Tłustem, kilka tygodni temu rzuciły się tłumy na kramy żydowskie w Przemyślu i Lwowie i chociaż te ostatnie rozruchy miały inny charakter, bo robotnik głodny, pozbawiony pracy, rzucał się raczej na chleb niż na żydów, przecież zaburzenia te wzięli żydkowie za zamach przeciw ich plemieniu i podnieśli wrzask okropny. Obecnie donoszą nam ze Skawiny, że w sobotę poturbowano silnie tamtejszego Izraela, bliższych jednak szczegółów o całem tem zajściu brak.

Żydkowie zapewne znowu tryumfują, a rząd uwzględniając ich skargi, zarządzi pewnie liczne aresztowania. Wszystkie te zaburzenia wywołane zwykle przez żydów, przynoszą im tylko korzyść, bo jako ofiary mające poparcie władzy za sobą, podnoszą później jeszcze śmielej swój pejsaty łeb, urągając i śmiejąc się z uwięzionych katolików.

Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru: z Krakowa *pp. R. Busse, S. Brzozowska, J. Pałasiński, S. Modzelewski. K. Brzeziński, B. Müller.* **z Kęt** *Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej.* **ze Lwowa** *p. J. Miciek.* **z Limanowy** *p. J. Szewczyk.* **z Czańca** *Czytelnia ludowa.* **ze Stanisławowa** *p. M. Jakubiński.* **z Chrzanowa** *p. J. Deszcz.* **z Izdebnika** *Ks. J. Michalak.* **ze Szczepanowa** *p. F. Silecki.* **z Wieliczki** *pp. J. M. Piasecki, K. Stryszowski.* **z Nowego Sącza** *pp. P. Kaczor, K. Radwański J. Strocki.*

Bardzo piękne rozwiązanie wierszem nadesłał *p. Gurowski z Brzezia,* nie możemy jednak umieścić z powodu braku miejsca.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **p. K. Radwański z N. Sącza.**

Skrzynka na listy.

Nowy Sącz. p. K. R. List niebawem. Nawał roboty przeszkadzał dotychczas. Czyby to można w dzień powszedni.

Tarnów. Ks. dr. Z. Co tam słychać u Was? Delegatów wybiercie tęgich.

Budapeszt. pp. Kaź. Gajda i Widzisz. Lada dzień odpiszemy. Czy statuta nadeszły?

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot", jeżeli się zbiorą kółka czytelników z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Antoni Stróżyński.**